

Andrzej G. pracował w Ochotniczej Straży Pożarnej we wsi K. Był prawdziwym pasjonatem swojej pracy. Koledzy podziwiali go za jego zaangażowanie w akcjach gaśniczych. Kilka razy udało mu się nawet uratować z płonących budynków ludzi w nich wówczas przebywających. Na odbywającej się w remizie strażackiej imprezie poznał precudnej urody Genowefę U. Chcąc jej zaimponować, powiedział, że jest strażakiem. „To super! Bardzo chętnie zobaczyłabym Cię w akcji. Wątpię jednak, czy w tak zapadłej dziurze cokolwiek może się zapalić!” – stwierdziła Genowefa U. W istocie od pół roku nie było we wsi żadnego większego pożaru. Andrzej G. poczuł się urażony wypowiedzią dziewczyny. W jego ocenie zawierała w sobie wątpliwość, czy rzeczywiście jest tak dzielnym strażakiem, jak ją o tym zapewniał. Pod wpływem tej sugestii, postanowił spowodować pożar, a potem go w blasku chwały ugasić. W nocy z 2 na 3 sierpnia 2006 r. podszedł pod opuszczoną starą stodołę, która w okolicy znana była z tego, że stanowiła miejsce noclegu bezdomnych. Od kilku tygodni żadna z tych osób nie była jednak widziana w jej pobliżu. Andrzej G. wiedział o tym. Aby się upewnić, że w budynku nie przebywa żadna osoba, głośno krzyknął „Hej, jest tam kto????”. Nie było jednak żadnego odzewu. Nie zdecydował się jednak na wejście do środka stodoły. „Spalenie tej rudery to niewielki koszt, w porównaniu z względami takiej dziewczyny!” – pomyślał, oblał stodołę benzyną i podpalił. Z uwagi na fakt, że cała jej konstrukcja wykonana była z drewna, bardzo szybko zaczęła się palić. Sprawca oddalił się o około 300 metrów, a następnie zadzwonił z telefonu komórkowego do Straży Pożarnej, informując o wybuchu pożaru. Po kilku minutach przyjechał wóz gaśniczy i przystąpiono do gaszenia pożaru. W pewnym momencie strażacy usłyszeli wołanie o pomoc, wydobywające się z wnętrza stodoły. Domyśleli się, że to jeden z bezdomnych wybrał to miejsce na swój nocleg. Andrzej G. postanowił wskoczyć do środka stodoły. Kiedy założył specjalny kombinezon ochronny, zaczął mieć jednak wątpliwości co do zasadności takiej swojej decyzji. „Ta stodoła nie wytrzyma jeszcze nawet minuty. Po co będę ratował człowieka, który być może widział mnie, jak podpaliłem budynek” – pomyślał. Ostatecznie nie zdecydował się na wejście do palącej się stodoły i znajdujący się w jej środku mężczyzna zginął w płomieniach. Jak ustalono, w momencie kiedy Andrzej G. miał wejść do środka stodoły, nie istniało zagrożenie jej zawalenia się. Nastąpiło to dopiero pół godziny później. Sekcja zwłok ofiary pożaru wykazała, że przyczyną jej śmierci było zczadzenie. Mężczyzna ten jednak został wcześniej pobity, w wyniku czego odniósł poważne obrażenia, które niechybnie doprowadziłyby do jego śmierci kilka godzin później.

*Rozważ odpowiedzialność karną Andrzeja G. Jak kształtowałaby się ona w sytuacji, w której okazałoby się, że przybyli na miejsce strażacy nie dysponują odpowiednim sprzętem zabezpieczającym, który umożliwiałby bezpieczne wejście do płonącego budynku i Andrzej G. odmówiłby podjęcia akcji ratowniczej w środku stodoły z uwagi na grożące niebezpieczeństwo?*

Lechosław W. był właścicielem nieruchomości (domek jednorodzinny z dużym ogrodem) sąsiadującej z działką Kazimierza S. Ten ostatni bardzo zazdrościł Lechosławowi W. tak pięknej posiadłości. U niego bowiem, przede wszystkim z wrodzonego lenistwa oraz braku możliwości dokonania dużych nakładów finansowych, rosły głównie chwasty. Stosunki między sąsiadami z powyższych względów układały się bardzo źle. Pano-